

Kontynuacja nominowanej do Nagrody Bookera
powieści *Mam na imię Lucy*

ELIZABETH
STROUT

William



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)



Rok przed naszym ślubem najczęściej przebywaliśmy w mieszkaniu Williama. Nie mieszkałam tam, chociaż w pewnym sensie owszem. I byliśmy bardzo szczęśliwi. Ja byłam szczęśliwa i jestem przekonana, że on również. Próbowałam gotować posiłki, choć prawie nic nie wiedziałam o jedzeniu; pamiętam, że był zdziwiony, iż tak mało o tym wiem, ale zachowywał się bardzo życzliwie. Miał telewizor, którego ja w okresie dorastania nigdy nie miałam, i co wieczór oglądaliśmy program Johnny'ego Carsona. Do tamtego czasu nie miałam pojęcia, że taki program istnieje; oglądaliśmy go, siedząc razem na sofie.

Pamiętam, że w tamtym roku czytał mi na głos. Była to książka dla dzieci, ale takich starszych, i lubił ją za młodu – o chłopcu, który zmyślił historię swojego życia – i czytał mi kilka stron każdego wieczoru, gdy leżeliśmy w łóżku, a pragnienie bliskości Williama po prostu mnie przytłaczało. Jeśli po zgaszeniu światła nie

dotknął mnie – a przeważnie w nocy to robił – ogarniało mnie przerażenie i poczucie osamotnienia. Tak bardzo go pragnęłam.

Pobraliśmy się w country clubie, do którego należała matka Williama, i było to skromne wesele, kilkoro przyjaciół z college'u i przyjaciele jego matki. Mniej więcej godzinę przed ślubem, gdy byłam na górze i przebierałam się w pokoju klubowym – moi rodzice i rodzeństwo się nie pojawili; prawdę mówiąc, nic mi nie przysłali ani nie napisali po tym, jak powiadomiłam ich o swoim zbliżającym się weselu – ogarnęło mnie dziwne uczucie, które trudno opisać, ale było w tym coś z poczucia nierealności, i gdy zesłam po schodach i stanęłam obok Williama oraz sędziego pokoju, gdy wypowiadaliśmy słowa przysięgi, prawie nie mogłam wydobyć z siebie głosu. William patrzył na mnie z wielką miłością i łagodnością, jakby chciał pomóc mi przez to przebrnąć. Tamto uczucie jednak nie ustąpiło.

Gdy się w końcu odwróciliśmy, zobaczyłam jego matkę klaszczącą radośnie i być może – nie jestem pewna – wtedy właśnie okropnie zatęskniłam za swoją matką, może przez cały czas mi jej brakowało, nie wiem. Uczucie, które przed chwilą opisałam, nie minęło i podczas skromnego przyjęcia, które się potem odbyło, nie do końca czułam, że jestem tam obecna. Wszystko wydawało się nieco odległe, to mam na myśli; jakbym była od tego odsunięta. I tej nocy w hotelu nie oddałam się mężowi tak swobodnie jak zwykle, bo to uczucie wciąż mi towarzyszyło.

Prawda jest taka, że ono nigdy nie minęło.

Nie do końca. Przez całe moje małżeństwo z Williamem odpływało i powracało, ale było czymś strasznym. Nie potrafiłam tego opisać ani jemu, ani nawet samej sobie, ale to było coś tak potwornego, co często mi towarzyszyło, i w nocy w łóżku nie byłam już taka sama jak kiedyś; starałam się, aby tego nie dostrzegł, ale on oczywiście wiedział, a gdy pomyślę, jaką czułam rozpacz w te noce, kiedy nie dotykał mnie przed ślubem, potrafię zrozumieć jego uczucia w czasie naszego małżeństwa; musiał czuć się upokorzony i oszołomiony. Nie wydawało się, aby można było coś z tym zrobić. I nic nie zostało zrobione. Ponieważ ja nie potrafiłam o tym rozmawiać, William nie był już tak szczęśliwy i zamykał się w sobie na rozmaite drobne sposoby; widziałam, co się dzieje. Mimo to każde z nas prowadziło własne życie.

Gdy urodziła się Chrissy, byłam przerażona, nie miałam pojęcia, jak zajmować się dzieckiem; zjawiała się Catherine i została u nas przez dwa tygodnie. „Idźcie sobie”, powiedziała nam w pierwszym tygodniu. „No już, wybierzcie się razem na kolację”. W moich wspomnieniach jawi się jako nieco zaborcza, gdy przejmowała opiekę nad dzieckiem – i nad nami. Tak więc poszliśmy na kolację, ale ja nadal byłam pełna lęku i wtedy William, który od urodzenia się dziecka mówił niezwykle mało, powiedział mi tamtego wieczoru: „Wiesz, Lucy, myślę, że poczułbym się lepiej, gdyby to był chłopiec”.

Miałam wrażenie, jakby coś we mnie pękło, lecz nic nie powiedziałam.

Na zawsze jednak to zapamiętałam. I wtedy pomyślałam: „Cóż, przynajmniej jest szczery”.

Chodzi mi o to, że ciągle się zaskakiwaliśmy i rozczarowywaliśmy nawzajem.



Nie mogłam przestać myśleć o Catherine. Nie jestem pewna, skąd wiedziałam, że urodziła to dziecko, ale czułam, że tak było. Pamiętam, jak trzymała Chrissy, gdy była niemowlęciem; jak już wspomniałam, Catherine podczas swojej pierwszej wizyty przejęła nad nami kontrolę. A gdy o tym pomyślałam, przypominałam sobie inne chwile – późniejsze – kiedy na twarzy matki Williama malowało się coś na kształt lęku, gdy trzymała moją córkę. Teraz łatwo tak mówić, ale w moich wspomnieniach to jest prawdziwe. W stosunku do Becki była kochająca, ale czasami dziwnie pełna rezerwy. Wyobrażam sobie, co musiała myśleć, trzymając obie nasze córeczki!

Pamiętam, że mówiła bardzo mało o swojej przeszłości, naprawdę b a r d z o mało; miała starszego brata, którego wspominała z lekceważącym ruchem głowy, mówiąc: „Och, miał pewne kłopoty”, zginął wiele lat temu na przejeździe kolejowym. Gdy Catherine mówiła o swoim mężu, hodowcy ziemniaków, zawsze go poniżała, twierdząc, że był „nieprzyjemny” i nigdy się nie kochali. Wyszła za niego w wieku osiemnastu lat;

nie poszła do college'u, dopóki nie przeprowadziła się do Massachusetts z niemieckim jeńcem wojennym, ojcem Williama.

Co do Wilhelma, jak miał na imię ojciec Williama (choć gdy na stałe przeniósł się do Ameryki, także przyjął imię William), znaliśmy dobrze jego historię. Wilhelm był jednym z dwunastu jeńców wojennych pracujących na farmie; przywożono ich codziennie ciężarówką z koszar w pobliżu miejscowego lotniska w Houlton. Catherine przyniosła im pączki, które przygotowała pewnego dnia mniej więcej miesiąc po ich pierwszym przyjeździe, i dała im je do zjedzenia po lunchu przy składzie ziemniaków; powiedziała nam, że mężczyźni byli niedożywieni, i dodała, że Wilhelm patrzył na nią w sposób, który przyprawiał ją o drżenie.

I oto Catherine beznadziejnie – och, po prostu beznadziejnie – zakochała się w Wilhelmie. Hodowca ziemniaków, Clyde Trask, miał w salonie fortepian; zapewne grywała na nim jego matka, która zmarła tuż przed tym, jak Catherine poślubiła Clyde'a Traska. Fortepian pozostał jako szacowny zabytek. Catherine opowiedziała, że pewnego dnia, gdy jej męża nie było – pojechał do Augusty, ponieważ zasiadał w legislaturze stanowej i mieli zebranie jakiegoś komitetu, chociaż legislatura wówczas nie obradowała – Wilhelm wszedł do domu. Catherine się przestraszyła, ale on uśmiechnął się do niej; miał na głowie czapkę, zdjął ją, a potem wszedł do salonu, usiadł przy fortepianie i zaczął grać.

Wtedy właśnie Catherine zakochała się w nim szaleńczo, nieodwracalnie. Mówiła, że nigdy nie słyszała

czegoś równie pięknego jak to, co grał Wilhelm tamtego dnia; było lato, okna uchylone, wiatr unosił zasłony i lekko nimi kołysał, a on siedział i grał na fortepianie. Brahmsa, jak potem się dowiedziała. Grał i grał, zerkając na nią jedynie raz czy dwa. A potem wstał, złożył lekki ukłon – był wysokim mężczyzną z ciemnoblonde włosami – wyminął ją i wrócił na pole. Obserwowała go przez okno, miał silne ramiona, widziała je, ponieważ podwinał rękawy koszuli, na jego plecach widniały duże czarne litery POW*, miał na sobie stare spodnie, jakie nosili jeńcy, i wysokie buty; patrzyła na jego plecy, gdy maszerował przez pola, wyprostowany, rosły mężczyzna, a on raz się odwrócił, na chwilę, i uśmiechnął się, choć była pewna, że nie mógł z oddalenia widzieć, iż go obserwuje, gdy tak stała w oknie przy zasłonach.

Ilekcio o tym opowiadała, jej oczy nabierały nieobecny wyraz; łatwo było odgadnąć, że wyobraża sobie mężczyznę, który wkroczył do jej domu, zdjął czapkę, usiadł przy fortepianie i zaczął grać. „I tak to się skończyło”, mówiła, odwracając się do nas. „Tak się skończyło”.

Nie wiem, jak rozwinął się ich romans, nigdy o tym nie mówiła. Ale najwyraźniej Wilhelm trochę znał angielski; to było niezwykle, jak podkreśliła Catherine, w przypadku jeńców wojennych. Ale opowiedziała nam o dniu, w którym porzuciła swojego męża, hodowcę ziemniaków. Upłynął rok, od kiedy ostatni raz

* POW – *Prisoner of War*, jeńiec wojenny (jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

widziała Wilhelma, odesłano go po zakończeniu wojny; najpierw na pół roku do Anglii w ramach reparacji wojennych – musiał pomagać przy usuwaniu zniszczeń – a potem wrócił do Niemiec. Pisali do siebie listy. Nie wiem, czy hodowca ziemniaków je znalazł, ale wspomniała mi raz, że codziennie szła na pocztę, żeby sprawdzić, czy nie przyszedł list od Wilhelma, i naczelnik niewielkiego urzędu pocztowego w Maine zaczął żywić wobec niej podejrzenia; tak mówiła. I powiedziała, że w ostatnim liście, który napisała – po tym, jak Wilhelm zawiadomił ją, że jest teraz w Massachusetts – zawiadomiła, że będzie w pociągu, który przyjeżdża na North Station w Bostonie o piątej rano, musiała też podać datę; to było w listopadzie i na ziemi zalegało blisko trzydzieści centymetrów śniegu – a kiedy poszła na pocztę, obawiała się, iż naczelnik go nie wyśle. Ale musiał to zrobić, tak myślała, i najwyraźniej to uczynił. Powiedziała nam, że zanim odeszła, poczekała, aż przyjedzie z wizytą siostra jej męża; nie chciała, by mąż, hodowca ziemniaków, był sam, gdy zrozumie, że go porzuciła. Zawsze mnie to przejmowało.

Poza tym prawie nic nie wiedziałam o Catherine. Kręciła głową, gdy pytałam, jak wyglądało jej dzieciństwo. „Och, nic specjalnego”, odparła kiedyś. „Ale było nieźle”. Nigdy więcej nie wróciła do Maine.



Odczekałam tydzień i zadzwoniłam do Williama do pracy, wydawał się roztargniony.

– Dowiedziałeś się czegoś nowego? – zaczęłam.

A on na to:

– Och, Lucy, to same brednie. Nie ma nic więcej.

Zagadnęłam go, co powiedziała Estelle; zawahał się, lecz po chwili zapytał:

– O czym?

– O tym, że twoja matka miała jeszcze inne dziecko.

– Lucy, nie wiemy, czy miała inne dziecko – odparł, a gdy wciąż dopytywałam się, co na to Estelle, po chwili oznajmił:

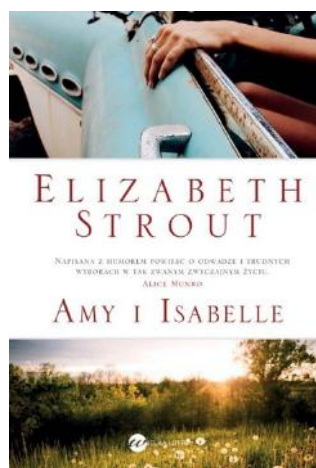
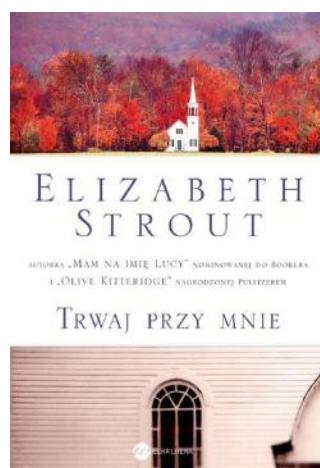
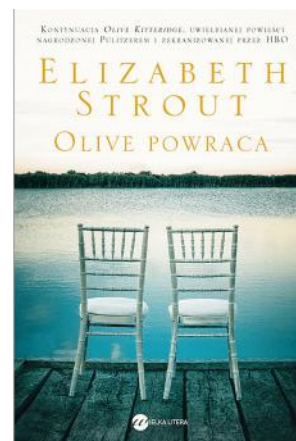
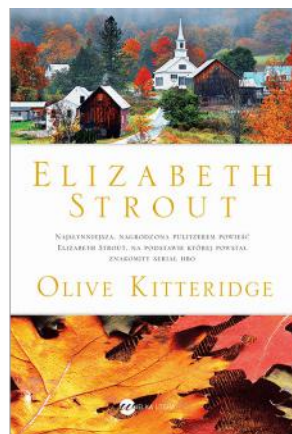
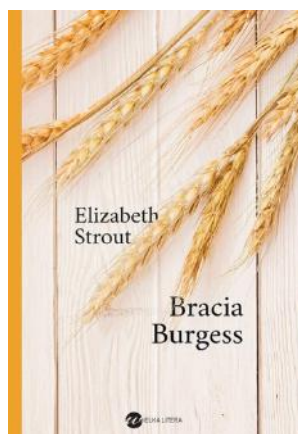
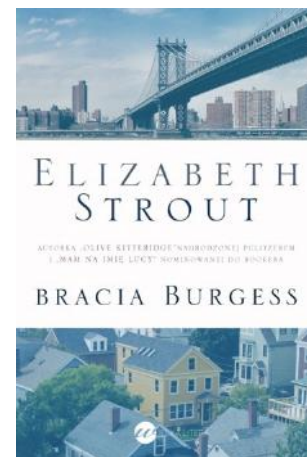
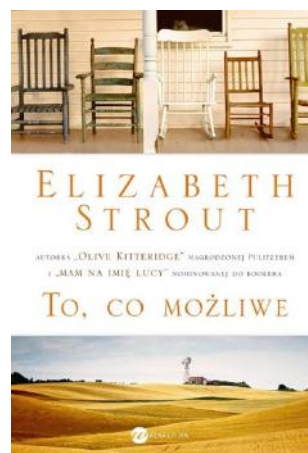
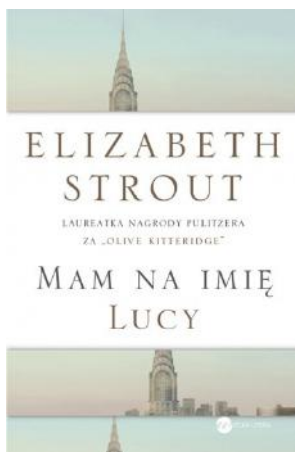
– Uważa, że nic takiego się nie zdarzyło.

Gdy się rozłączyliśmy, zrozumiałam, że William kłamie. Na jaki temat, tego nie byłam pewna. Ale w jego głosie było coś nieszczerzego, wydawało mi się, że to usłyszałam. Postanowiłam, że nie będę więcej dzwonić do niego w związku z tą sprawą.

Och, jak brakowało mi Davida! Strasznie za nim tęskniłam. Wprost niewiarygodnie. Myślałam o tym, że wiedział, jak lubię tulipany i zawsze – zawsze – przynosił je do mieszkania; nawet poza sezonem szedł do najbliższej kwaciarni i mi je kupował.



Mogą Cię też zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl